

Śląscy żeglarze wśród Eskimosów

■ Rozmawiała Judyta Watóła 2006-11-08, ostatnia aktualizacja 2006-11-09 09:39:20.0

W stulecie legendarnej wyprawy Roalda Amundsena młodzi żeglarze ze Śląska popłynęli jego śladami. Słynne Przejście Północno-Zachodnie pokonali najszybciej ze wszystkich jachtów, które zmierzyły się dotąd z wodami Arktyki

Młodzi śmiałkowie to: Dominik Bac, Sławomir Skalmierski i Jacek Waclawski oraz Agnieszka Strużyk, Tomasz Szewczyk i Konstanty Kulik. Mają po dwadzieścia kilka lat. Pierwszą wielką przygodę przeżyli już trzy lata temu, opływając Amerykę Południową trasą wokół przylądka Horn. Dotarli wtedy na Antarktydę, do Polskiej Stacji im. Arctowskiego. Ich "Stary" stał się drugim w historii polskim jachtem, który dotarł tak daleko na południe. Teraz pokonał słynne Przejście Północno-Zachodnie, czyli szlak od Grenlandii, wzdłuż północnych wybrzeży Kanady i Alaski, gdzie wody Atlantyku stykają się z Pacyfikiem, aż po Cieśninę Beringa.

"Gdyby opłynięcie przylądka Horn - najdalej wysuniętego na południe punktu Ameryki Południowej - porównać do wejścia na Mount Everest, to pokonanie Northwest Passage może być żeglarskim K2" - piszą żeglarze ze Śląska na stronie internetowej wyprawy.

Po raz pierwszy Przejście Północno-Zachodnie próbował pokonać w 1845 roku Anglik John Franklin. Zorganizował wyprawę dwoma statkami, zginęło wszystkich 130 żeglarzy. W 1903 roku na przejście ruszył zdobywca obydwu biegunów, norweski polarnik Roald Amundsen. W Arktyce spędził aż trzy zimy, bo przejściem można płynąć tylko u schyłku lata, kiedy morza nie pokrywa lód. W 1906 roku osiągnął jednak cel.

Dokładnie sto lat po tym, jak Amundsen dokonał przejścia, jego śladami ruszają żeglarze ze Śląska i Northwest Passage pokonują w niecałe 40 dni. Spośród kilkunastu jachtów, którym dotąd udało się przepłynąć to miejsce, są najszybsi.

Część załogi wróciła właśnie do kraju. Reszta wraz z kilkoma nowymi osobami płynie dalej na południe, do Meksyku i Kolumbii. Potem popłyną przez Kanał Panamski na Karaiby. Do Polski "Stary" wróci w połowie przyszłego roku, ale już teraz wyprawa została nominowana do nagrody National Geographic.

Kto wpadł na pomysł wyprawy "Starym" przez Arktykę?

Jacek Waclawski, kapitan załogi "Starego", student Śląskiej Akademii Medycznej: - Zaczęło się od marzeń, bo przecież jesteśmy za młodzi, żeby mieć kasę na wielką wyprawę. A jednak udało się opłynąć dookoła Amerykę Południową. Wyprawa na północ to kontynuacja tamtej. Pociągało nas ryzyko, bo tam prawie nie ma ludzi. Można liczyć tylko na siebie, także kiedy przyjdzie zimować. Zabraliśmy na jacht zapas jedzenia na ponad rok.

Nie był potrzebny

- Mieliśmy szczęście do pogody. W tym roku były dobre warunki lodowe. Płynęliśmy szybko. Kłopoty zaczęły się dopiero u wybrzeży Alaski, ale najgorsze czekało nas już po pokonaniu Przejścia. Na Pacyfiku, tysiąc mil od brzegu, złapał nas w nocy sztorm. Wywrócił jacht tak, że maszt znalazł się pod wodą. Długo przychodziliśmy potem do siebie.

To znaczy, że spotkanie z górą lodową nie było najgroźniejsze

- Nie. Góry lodowe są niewiarygodnie pięknie. Nawet kiedy płyniesz wśród nich 40 dni, ich widok cię nie znudzi. Ale jeszcze bardziej zapamiętujesz spotkania z ludźmi. Eskimosi są niezwykle serdeczni. W tych warunkach trzeba przecież nawzajem o siebie dbać. Wielu z nich żyje jak dawniej. To nie znaczy, że mieszkają w igloo, ale na przykład wspólnie wyprawiają się na wieloryby. Potem dzielą ich mięso między całą wioskę. Żadna część się zresztą nie zmarnuje, bo z resztek robią ozdoby i biżuterię. Nie są na sprzedaż, ale chętnie nimi obdarowują.

Szczegółowe informacje na temat wyprawy można znaleźć na stronie www.amundsen.pl

Rozmawiała Judyta Watóła